Nr. 203. Lwów. — Środa dnia 4 września Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. — 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł, Kwartalnie 3 „, Półrocznie 6 „, Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 ct.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika N. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej nie nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Miejskich) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Rozalji panny. Jutro: Herkulana męcz. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca m 5 g 28, Zachód „ 6 „ 29 | Długość dnia g 13 m 1, Ubyło dnia 3 min

Przegląd polityczny.

Lwów 3 września.

Agitacja wyborcza we Francji rozwinęła się już w całej pełni, lubo do wyborów jeszcze dni piętnaście. Wygłaszają mowy ministrowie teraźniejsi, ministrowie „na urlopie" i aspiranci do tek ministerjalnych. Istna powódź mów — gładkich, szumnych, nadętych, przyrzekających złote góry — zalewa Francję. Manifest wydał Boulanger, ale w nim nie powiedział nic nowego, przedstawił się takim, jakim go znamy na wylot. Wydał manifest także hr. Paryża, a jest to akt pod trzema względami ważny: przedstawiciel królewskiej monarchji akceptuje bulanżyzm na tej podstawie, że „nieprzyjaciele naszych nieprzyjaciół są naszymi przyjaciółmi"; dalej proklamuje zwycięstwo demokracji i uznaje je; wreszcie wzywa bonapartystów, aby do niego przystąpili.

O bulanżyzmie hr. Paryża tak mówi: „Tam, gdzie macie (rojaliści) własnych kandydatów, popierajcie ich energicznie. Zresztą, kierujcie się koniecznością walki i nie uważajcie za wrogów tych, którzy przeciwko tym samym, co i wy, walczą przeciwnikom. Stronnictwo republikańskie chciałoby wiecznie zamknąć Francję, wykluczając wszelki legalny sposób wyjścia. Nowa rewizja położy kres temu przymusowi, powróci narodowi prawo głosu i tym sposobem przygotuje system, którego zadaniem będzie przywrócenie religii i pokoju, udzielenie trwałości naszym instytucjom, a naszemu demokratycznemu społeczeństwu — spokoju i wolnego używania swobód. Gdy nadejdzie pora, przypomnijcie sobie, czem była monarchja w przeszłości. Powiedziałem wam, czem ma ona być w przyszłości."

Do bonapartystów tak się odzywa: „Imperjaliści! Nie żądam od was, byście się wyrzekli waszych wspomnień, ale czy odmówicie waszego poparcia silnej, z woli narodu monarchji — w chwili, kiedy dowiedzionem będzie, że w monarchji tylko zbawienie? Wy, którzy w dobrej wierze chcieliście założyć podwaliny republiki konserwatywnej, wiecie na zawsze Francję, będziecie chyba wiecznie bronić formy rządu która w następstwach swych okazała się potępienia godną. Wy wszyscy wreszcie, którzy pragniecie wyniesienia Francji na wewnątrz i na zewnątrz, naprzód jak i byście tego od jednolitego rządu. Przyjdźcie do mnie, a ja wam dam to, co było dziełem dnia dzisiejszego."

Wreszcie do katolików, do ogółu tak woła: „Katolicy, chrześcijanie! czyż możecie się wahać? Jaki rząd potrafi zapewnić większą niż monarchiczny rękojmię swobodnego wychowania waszych dzieci i poszanowania waszego sumienia? jaki rząd potrafi lepiej uszanować religję i zapewnić niezależność jej kapłanom?

„Do dzieła więc! Głosujcie bez wahania, a nie lękajcie się władzy królewskiej, która dość trwała będzie, by spełnić zadanie Francji. Miejcie ufność w Bogu, który czuwa w waszej ręce losy ojczyzny!"

A zatem hr. Paryża obwieszcza swemu stronnictwu, że powinno iść ręka w rękę ze wszystkimi nieprzyjaciółmi republiki do najbliższego celu: do rewizji konstytucji, poczem musi nastąpić restauracja monarchji, a będzie ona demokratyczna. I tak widzimy, że ta, która mogła się spodziewać ... Napoleonidami a Orleanami nie ma w hasłach i ideach różnicy — jest tylko jedyna — w dynastji, co dla ludzi zasad musi być obojętne.

Prawdopodobnie ten ogłoszony manifest zrobi dobre wrażenie, ... republikańskich, ... które godzi i obóz legitymistyczny, niełatwy w ustępstwach na rzecz „ducha czasu."

Z półwyspu bałkańskiego dochodzą coraz bardziej alarmujące wieści. Dotychczas słyszeliśmy tylko narzekania urzędowej prasy serbskiej na zbrojenia się Bułgarji — dziś zbroi się także Serbja i powołuje swe rezerwy. Nadeszłe z Belgradu wiadomości donoszą, że wszyscy w Belgradzie zamieszkali oficerowie rezerwowi otrzymali rozkaz udania się do swych pułków, a żołnierzy niższych stopni także już powołano, niby to na ćwiczenia broni. Wielu rezerwistów serbskich, zwłaszcza tych, którzy pochodzą ze Starej Serbji i Macedonji, usuwa się od tych ćwiczeń tem, iż prosi poselstwo tureckie o wystawienie im paszportów, co znaczy tyle, że zrzeka się poddaństwa serbskiego, a przyjmuje tureckie.

Tak więc dwa małe państwa bałkańskie — Serbja i Bułgarja — stoją naprzeciw siebie tak, jakby tylko czekały na podmuch wiatru, który ma pożar wzniecić.

Nie brak wprawdzie zapewnień zarówno ze serbskiej jak i z bułgarskiej strony, że zbrojenia te mają całkiem niewinny charakter; gdyż armja serbska chce odbyć wielkie manewra pod Ćuprją, a bułgarska ma także odbyć większe ćwiczenia.

Kierownik serbskiej ajencji dyplomatycznej w Sofji, p. Body, zapewnił rząd bułgarski imieniem Serbji o pokojowych jej intencjach, że to wołanie rezerwistów jest tylko chwilowe, na czas ćwiczeń. To samo i obaj prezydenci ministrów Stambułow i Gruicz oświadczyli sprawozdawcy *Daily News*, że powołanie wojsk ma na celu tylko odbycie ćwiczeń broni.

Stambułow upewnił sprawozdawcę *Daily News* że ostatnie skonsygnowanie wojsk nastąpiło wyłącznie dla odbycia ćwiczeń polnych na większe rozmiary i że naturalnie do okręgów, w których oddziały nie były kompletne, należało ściągnąć wojska z innych części kraju. Bułgarja — oświadczył prezydent ministrów — bynajmniej nie myśli o wojnie z Serbją, ale mimo to jest i bez przyjemnej mobilizacji gotowa na wypadek zaczepki ze strony Serbji, która jeżeli istotnie napadnie, mogłaby uczynić tylko pod wpływem zagranicznego wpływu. Armja bułgarska posiada 75.000 karabinów Berdana i 20.000 karabinów Krnki; wkrótce nadejdzie jeszcze 25.000 Berdana. Wojsko bułgarskie wprawione w używaniu broni obu systemów i może się zmobilizować w ciągu pięciu dni, gdy tymczasem mobilizacja armji serbskiej zajęłaby conajmniej dwa tygodnie.

Serbski prezydent ministrów jen. Gruicz śmiał się z tej gorączki wojennej Bułgarów i oświadczył, iż wojskowe ruchy Serbji są spowodowane tylko przez rewizję list konskrypcyjnych, która w myśl ustawy powinna się odbywać co sześć miesięcy, a zaniedbaną została przez ostatnie dwa lata. Jenerał Gruicz zapewnił sprawozdawcę, iż Serbja pragnie stanąć na dobrej stopie względem Bułgarji; Serbja nie ma żadnych ukrytych zamiarów i w razie wojny z wszelkiemi siłami będzie się starała unikać każdej sposobności zawikłania się w operacje wojenne.

Zapewnień pokojowych więc nie brak, wiadomo jednak, że takim zapewnieniom dyplomatycznym nie można wierzyć, tem bardziej, że agitacja panslawistyczna w Serbji przybiera rozmiary, a krzewi je zręcznie i skutecznie najgłówniejszy apostoł panslawizmu: metropolita Michał. Na pozór nie miesza się on do polityki, korespondentom zagranicznych dzienników mówi, że nawet nie ma czasu gazet czytać, tyle mu dają do czynienia sprawy cerkiewne; mimo to jednak umie on po mistrzowsku cerkwią serbską tak kierować, że stała się ona najpotężniejszą podporą tej polityki, którą wyznawał Michał za rządów króla Milana i której oddany był podczas swego pobytu w Rosji, t. j. staje się podstawą panslawizmu.

Metropolita Michał był i jest zagorzałym panslawistą, a kilkoletni pobyt jego w Rosji raczej wzmógł, aniżeli zmniejszył sympatje jego dla Rosji, a nienawiść do Austrji. To też od pierwszej chwili powrotu swego do Serbji pracuje on gorliwie dla idei panslawistycznej i powziął plan utworzenia stowarzyszenia popów całej Serbji. W dniu 1 września odbyła się uroczystość otwarcia tego stowarzyszenia, a Metropolita Michał udał się do Niszu, aby zagaić jego obrady. Nie wiemy jeszcze, jakim był przebieg tej uroczystości, ale to już wiemy, że stowarzyszenie to będzie ogniskiem panslawizmu w Serbji. Należeć do niego mają wszyscy świeccy popi i zakonnicy serbscy. Dotychczas zaś stanowili popi świeccy i zakonnicy dwie całkiem odrębne kasty. Tak więc całe duchowieństwo serbskie, złączone ze sobą i tak węzłami hierarchji, połączone będzie nadal oprócz tego interesami świeckiemi i tworzyć będzie niejako państwo w państwie, pod rządami metropolity Michała — potężne, bo posiadające niezmierny wpływ na lud.

Cel jaki to towarzystwo wytknęło, nie może być obojętnym i dla Austrji.

Jednem z zadań tego stowarzyszenia jest rozszerzanie i utwierdzanie prawosławnej wiary. W Serbji i tak jest wszystko prawosławne, do kogóż więc odnosi się to rozszerzanie prawosławia? Chyba do słowiańskich krajów Turcji i Austrji z ludnością katolicką. W innem miejscu postanawia statut, że zwykłym członkiem towarzystwa może być tylko pop serbski, członkiem wspierającym każdy Serb, a członkiem honorowym każdy bez różnicy narodowości, kto zasługi jakie około towarzystwa położył. Tym członkom honorowym przysługują te same prawa co członkom zwykłym. Niewątpliwie zatem zamianuje wydział stowarzyszenia pod prezydencją metropolity Michała mnóstwo członków honorowych z Moskali i panslawistów, którzy „wydawać będą hasła i kierować działalnością towarzystwa.

Łatwo zatem przewidzieć, że towarzystwo to nie będzie propagandą ewangelji i słowa Bożego, lecz propagandą panslawizmu.

Korespondencje.

Wiedeń 1 września.

(?) Pisząc wczoraj o nienawistnem traktowaniu Galicji przez wiedeńskie dziennikarstwo, nie przypuszczałem, że dzisiaj znowu tem dziennikarstwem zajmować się będę. Skłania mnie do tego jubileusz 25 letniego istnienia największego w Austrji i w Węgrzech dziennika *Neue freie Presse*.

Dziennik ten zajmuje względem nas stanowisko wręcz nieprzyjazne, a nadto trzeba dodać, że przedstawienie i znajomość rzeczy samejże redakcji, bywa co do Polaków najgorszą przez złośliwych, lekkomyślnych, zgoła niegodziwych korespondentów. Można nad tem ubolewać, gdyż dziennik ten zajmuje istotnie stanowisko pierwszorzędne; jeżeli nienawiść jego nam szkodzi, to życzliwość jego mogłaby nam w niejednem przysłużyć się. Lecz pominąwszy politykę, pominąwszy rolę tego dziennika w walce konstytucyjnej w Austrji i w walce zasad ogólnych, nie można przeoczyć obecnie jubileuszu jego znaczenia dla prasy kontynentalnej i pracy.

Niedawno temu ktoś powracający z Francji mówił mi: „Z dzienników francuskich nie można nic wiedzieć o świecie, toną one niemal wyłącznie w sprawach francuskich; chcąc się dowiedzieć czego w świecie, trzeba czytać *Czasa*". Kilkanaście zaś dni temu pojawił się w *Gazecie Narodowej* artykuł, jakoby od przyjaciela *Czasu*, który wywodził, że nasze dzienniki konserwatywne nic nie warte; *Czas* tylko szkodzi niezgrabnością, a *Przegląd* to „jednodniówka", to — „nie ma o czem mówić"! Naprzeciw tej bezwiednej wywiedzi stoją fakta, że *Czas*, który obchodził kilka lat temu swój jubileusz, był i jest w całym świecie uznanym, jako pierwszy poważny dziennik polski, a *Przegląd*, lubo młody i ścigany zazdrością i nienawiścią, ma największy nakład w Galicji z pomiędzy wszystkich pism polskich za granicą.

Wspominam o tem dla tego, że te konserwatywne dzienniki polskie mają jedno wspólne znamię z tą jubilatką *N. Fr. Presse*. Jest niem wszechstronność; jest to pilne i gruntowne traktowanie spraw całego świata — o ile one w ogóle każdy cywilizowany naród obchodzą. Potrzeba zaś do tego należytego przygotowania, trzeba się było wiele uczyć, potrzeba talentu i prawdziwej, poważnej, nieznużonej, ciągłej, nie dorywczej pracy, pilności dniem i nocą, wytrwałości, bez liczenia na uznanie, ale według sumienia i obowiązku obywatelskiego.

Otóż należy uznać, że w prowadzeniu *N. Fr. Presse* odnajdujemy to wykształcenie, tę wszechstronność, tę pracę; zadanie zaś to dla niej jest pod pewnym względem łatwiejsze, niż dla polskich pism, stojących na europejskiej wysokości, bo *N. Fr. Presse* ma kolosalne dochody z prenumeraty i z inseratów, czego brak polskim, w skutek tego może bez ograniczenia rozszerzać koło swoich współpracowników i może mieć zaprowadzony wewnątrz redakcji p o d z i a ł p r a c y, rozczłonkowanie jej na specjalności, co w ogóle redagowanie niezmiernie ułatwia.

Nie ulega to wątpliwości, że *N. fr. Presse* uosabnia cały postęp i rozwój kontynentalnego dziennikarstwa.

Dzienniki angielskie są najbogatsze, mają też najlepszą służbę informacyjną z całego świata. Zdawałoby się, że pieniądze nie mają dla nich żadnego znaczenia; angielskie pisma nie znają już, po za redakcję miejscową, współpracownictwa p i s a n e g o; wszelkie korespondencje przesyłane są telegrafem; telegram o wyścigach za kilkaset złr., o pożarze teatru za dwa tysiące, dosłowny tekst dokumentów, mów, za kilka tysięcy złr., to rzecz codzienna.

Wszechstronność zatem dzienników angielskich to skutek raczej ich zamożności. Lecz pod względem redakcyjnej pracy, starającej się, żeby codziennie czytelnikowi podać wszystko, co na uwagę z całego świata zasługuje; pod tym względem, kto wie czy *N. fr. Presse* nie jest pierwszą w Europie, tak jak n i e k t ó r e polskie dzienniki są w takiej mierze wszechstronne, mimo szczupłości środków, że mogą godnie stać obok angielskiej i wiedeńskiej prasy. Nasze społeczeństwo nie zawsze i nie dostatecznie ocenia tę wartość owych polskich dzienników; tutaj nie ma nikogo z p r z y j a c i ó ł i z p r z e c i w n i k ó w, ktoby nie umiał oceniać i nie uznawał o ile taka *N. fr. Presse* sama jest warta i o ile inne dzienniki do konkurencji pobudza, na czem ogół tylko zyskuje.

Krach bankowy we Włoszech.

Polityka Crispiego zaczyna rodzić gorzkie owoce. Wiemy już z telegramów, że kilka banków ogłosiło swą niewypłacalność, a inne lada chwila, uczynią to samo, że widmo krachu w całej swej grozie stanęło przed oczami mieszkańców półwyspu appenińskiego.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, katastrofa zdarzyła się najpierw w mieście, które szczyciło się dotąd słusznie solidnością swych firm finansowych, a mianowicie z Turynu; tamtejszy „Bank dyskonta i jedwabiu", cieszący się od lat dwunastu najlepszą sławą, pierwszy zawiesił wypłaty. Krach ten wisiał już od kilku dni w powietrzu, liczono jednak na pomoc ze strony banku neapolitańskiego. Nadzieja ta zawiodła jednak i „Bank dyskonta i jedwabiu" ogłosił bankructwo, pociągając za sobą, związany z nim licznemi interesami „Banca Tiberiana".

Przyczyny katastrofy są po części natury lokalnej, po części zaś szukać ich należy w ogólnych warunkach politycznych. Banki włoskie mają prawo wypuszczać papiery procentowe, z tem atoli zastrzeżeniem, iż rzeczone wartości mogą kursować jedynie w okolicy, w której znajduje się odnośny bank. Tymczasem w praktyce dzieje się inaczej i firma bankierska, znajdująca się, dajmy na to, w jednej z północnych prowincyj państwa, przyjmuje do realizacji papiery, wypuszczone przez bank, mający swą siedzibę na południu półwyspu. Otóż tego rodzaju stosunki łączyły właśnie bank turyński z neapolitańskim; dla tego to katastrofa jednego, zachwiała byt drugiego.

W myśl ustawy banki zajmujące się emisją papierów procentowych, obowiązane są posiadać kapitał rezerwowy, odpowiadający ściśle wartości swych walorów. Otóż dla poratowania finansów wymyśliło kilka banków nowy rodzaj spekulacji.

W Neapolu powstało stowarzyszenie finansistów, które zajęło się budowaniem domów w Rzymie, w celu spieniężenia ich natychmiast innej grupie finansowej z siedzibą we Florencji. Rząd cieszył się naiwnie z tych spekulacyj i nie szczędził inicjatorom poparcia. W ten sposób powstała w Rzymie w niesłychanie krótkim czasie cała nowa dzielnica, a gdyby nie wybuch katastrofy Neapol stałby się areną tych samych spekulacyj.

Przed rokiem mniej więcej owi przedsiębiorcy budowlani znaleźli się w Rzymie w kłopotliwem położeniu, albowiem pierwsze domy wzniesione przez nich z szalonym pośpiechem, zaczęły się walić, w obec czego, lokale stały naturalnie pustkami. Niebawem też brakło panom przedsiębiorcom pieniędzy na dalsze prowadzenie interesu, zwrócili się tedy o pomoc do kilku banków ziemskich i otrzymali rzeczywiście dość znaczną kwotę w formie pożyczki.

Pożyczka ta jednak składała się z papierów procentowych, z którymi przedsiębiorcy nie wiedzieli co począć.

Otóż wspomniane banki zdecydowały się przyjąć napowrót swe papiery i wypłaciły pożyczkę gotówką, a uczyniły ryzykowny ten krok w oczekiwaniu nowej ery ekonomicznej, która — według zapewnień Crispiego — miała zawitać niebawem dla półwyspu. Niestety, p. Crispi okazał się fałszywym prorokiem; zamiast dobrobytu, nędza chwyciła w żelazne uściski kraj cały — i cały sztuczny gmach runął z łoskotem.

Że ów dobrobyt stał się nieuchwytną mrzonką, za to niech Włosi podziękują swemu premierowi. Włochy, pod względem finansowym, są bardzo młodem państwem i niedawno jeszcze nie miały prawie żadnego kredytu. Otóż przed dziesięciu laty zaszedł w tym kierunku zwrot pomyślniejszy, zaledwie to jednak nastąpiło, państwo zaczęło się zbroić, nie szczędząc szalonych wydatków. Przywrócona na krótko równowaga finansowa, oczywiście znowu chwiać się zaczęła.

Na domiar złego obejmuje potem ster rządów p. Crispi i dzięki „zręcznej" swej polityce powoduje zerwanie traktatu handlowego z Francją, zamyka tem samem przed Włochami dotychczasowe rynki zbytu i uniemożliwia dalsze stosunki finansowe z firmami pieniężnemi w Lyonie i Paryżu, w których to miastach papiery włoskie można było zamieniać na gotówkę z tą samą łatwością jak w Rzymie lub Turynie.

Dzisiaj francuzkie kieszenie są dla Włochów zamknięte, a gdy zapukali do banków angielskich i niemieckich, odpowiedziano im z uprzejmym uśmiechem że otrzymają pieniądze pod pewnym warunkiem, pod warunkiem przedstawienia pewnej gwarancji. „Gwarancji? — rzekli Włosi — a i owszem, dajemy wam wyborne zabezpieczenie kapitałów na rozległych placach, które kupiliśmy w Rzymie i Neapolu pod budowę domów." Ale nawet to nie zaimponowało jakoś nikomu — i układy rozchwiały się.

Dalszych skutków obecnego krachu niepodobna przewidzieć na razie. Interesowani wytężą teraz, rzecz prosta, wszystkie siły dla zdobycia skądkolwiek kredytu i zaspokojenia choć w części natarczywszych żądań swych wierzycieli. Jeżeli uda im się uzyskać pomoc ze strony innych banków prywatnych, tudzież finansowych instytucyj rządowych, zdołają może odwlec na pewien czas ogólne przesilenie; słaba to jednak nadzieja. W każdym razie polityka p. Crispi'ego poniosła w tych dniach dotkliwą klęskę.

Powodzie.

Znów nowa klęska dotknęła wschodnią połać naszego kraju. Trzydniowa ulewa w ubiegłym tygodniu tak gwałtownie zwiększyła stan wód w

---

2)

Głos chłopa polskiego.

Odpowiedź na „*Głos ludu w kwestji polskiej.*"

Napisał
Szymon Matusiak.

(Ciąg dalszy.)

„A ludzi się tak zwana demokracja podobno bardzo, mówił ten sam [1]), że na gruncie demokratycznym nastąpi pojednanie Rusi z Polską." „Do Polski demokratycznej Rusini zasadniczej nienawiści żywić nie mogą" [2]); tylko czemby się stała ta Polska w ruskich województwach, gdyby tylko demokratyczną została? Mieliśmy wskazówkę we Lwowie tej wiosny, kiedy jakaś młodzież, nadużywająca imienia i tytułu uczniów, święciła to pojednanie i szyderczym śmiechem przyjęła śpiew „J e s z c z e P o l s k a n i e z g i n ę ł a". Pojednanie możeby nastąpiło: ale jego formuła brzmiałaby w takim razie C z e r ń i c a r. Demokratyczna ona jest niezaprzeczenie, zrównanie doskonałe! tylko w tem zrównaniu zostałaby jedna wartość niewiadoma: Polska."

Jakeśmy przyjęli te słowa pełne szczerej troski o dobro publiczne, to wiadomo powszechnie. Jedni (tak zwani demokraci) według swego zwyczaju nie przebierając w słowach, a potępiając bezwzględnie każdego, kto nie z nich, nazwali to patalogicznym objawem umysłu, który uwierzył w swe przodownictwo w narodzie i straszy ten naród majaczeniem, bo widzi, jak usuwa się z pod nóg ziemia dla tej „koterji", której służy i która go swemi pochwałami niezasłużonemi obałamuca; wyczerpali cały słownik obelg, zapełnili swe piśmidła paszkwilami najnędzniejszego rodzaju i szli i idą tą samą drogą, co dawniej. Drudzy (konserwatywni) musieli się przerazić, bo jakże się nie przerazić, kiedy lud jątrzą przeciw szlachcie, a więc i całej inteligencji, bo lud na herbach się nie zna i każdego inaczej aniżeli on ubranego bierze za szlachcica; kiedy u tego ludu budzą nie świadomość siebie (której przecież mieć jeszcze nie może dla niskiej swej oświaty), ale najniższe i najstraszniejsze instynkta, mądrem postępowaniem dobrych obywateli już uśpione; kiedy oszczerstwami, obelgami i kłamstwem rzucają zasiew powszechnej nieufności, zawiści, rozprzężenia, zagłady... Przerazić się musieli i powtarzali między sobą: ten dobrze wiedział, co się w naszem społeczeństwie dzieje i niemal wszystko przewidział i przepowiedział, on widocznie jeden z tych nie wielu, co mądrzy i przed szkodą. Ale czy on przypadkiem za daleko nie idzie, czy rzeczy zbyt czarno nie widzi? Przecież niepodobna przypuścić, żeby ta robota demokratyczna (jakakolwiek ona jest) zdążała tam, gdzie sama nie chce, żeby w konsekwencjach swoich miała się stać skażeniem narodowego naszego charakteru, zagładą naszej moralnej odrębności i istoty, ostatecznego naszego rozstroju i ostatecznej naszej zaguby. I w królestwie mamy warchołów — prawda — ale prawie takich samych, jak nasi, żeby więc ci jak i tamci pracowali dla C z e r n i i c a r a, to może przesada, to może obawy zbyt wielkie, żeby mogły być prawdziwe.

Jeszcze słowa hr. Tarnowskiego nie zupełnie przebrzmiały, jeszcze pisma niby demokratyczne były zapełnione przeciwko nim protestami i niegodnemi oświeconych ludzi obelgami, kiedy na nasze nieszczęście znalazły najzupełniejsze sprawdzenie, stwierdzenie i spełnienie w broszurze, wydanej w Warszawie podobno nakładem moskiewskiego Towarzystwa dobroczynności słowiańskiej a napisanej przez demokratę - Polaka, jak się tam nazywa: „Głos z ludu w kwestji polskiej napisał chłop." (Warszawa 1889 8° str. 103). Przypatrzmy się kto z pracy tych korzysta, którzy u nas nadużywają imienia demokratów, dokąd nas ta sprawa demokratyczna prowadzi.

II.

„Nie ma chyba na ziemi narodu — czytamy w tej broszurze — w którymby interes możnowładzców tak wypierał interes ogólny jak u nas: mała liczebnie część naszego społeczeństwa teroryzuje opinję, zagłusza opozycję, narzuca się społeczności, do niepodzielnego dążąc przodowania, a ogół, mimo poczucia swej siły, nie ma na tyle odwagi, ażeby raz wyłamać się z pod tej opieki, która go zawsze wyzyskiwała i w końcu do ostatecznej ruiny doprowadzić może" (str. 5).

„Oni sami chcą być jedynie przedstawicielami narodu, oni przywłaszczają sobie prawa, których im nikt nie dawał, a p o g a r d z a j ą c l u d e m, jego ideami i jego opinją, sami tworzą programy, uwzględniające wyłącznie ich ideały polityczne" (str. 7). „Czas, ażeby klasa średnia i lud wyrwały z jej (szlachty) ręki sztandar narodowy i wypisały na nim program zgodny z dążnościami c a ł e g o narodu" (str. 6).

Otóż lud i klasa średnia to według tego pana demokraty już c a ł y naród polski, szlachta do tego narodu nie należy i głosu w nim mieć nie powinna. Ale mniejsza o to, ważniejsza rzecz, że słowa powyższe to jakby żywcem wyjęte z *N. Reformy* lub któregokolwiek z naszych pism opozycyjnych, znajdujące zawsze poklask szczery, jak największe uznanie i jak najusilniejszą zachętę u największych wrogów naszego narodu w Berlinie, w Wiedniu, w Petersburgu i Moskwie, słowa, które już przez to samo powinny u każdego Polaka uczciwie czującego a rozumnie myślącego wzbudzić pod względem swej wartości narodowej największą nieufność i jak najkategoryczniejsze potępienie. Bo zaprawdę wrogowie ci muszą w programie niby demokratycznym widzieć jakąś korzyść, a w konserwatywnym jakąś szkodę dla siebie, skoro tamten tak chwalą, a ten tak potępiają! Na razie różnica między tym panem demokratą a naszą opozycją tylko ta, że on wyraźnie mówi o szlachcie i przeciw niej buntuje lud i klasę średnią, ci zaś używają wyrazu „koterja rządząca" zamiast szlachta dla celów taktycznych, ale w gruncie rzeczy czynią to samo: podniecają tych samych przeciwko tym samym, a osłaniają swą robotę nawet tem samem mamidłem: „Mówiąc o wyłamaniu się narodu z pod wpływu szlachty — czytamy w rozbieranej broszurze — nie mam na myśli zaszczepienia nienawiści, a bodaj nawet niechęci względem tej części naszego społeczeństwa; idzie tu tylko o zerwanie z dzisiejszemi jej dążnościami, dla nas w następstwach swych szkodliwemi..."

Ale jakiż powód do podżegania przeciw tej szlachcie, gdzie przyczyna do wyzucia jej z wszelkiego wpływu na naród?

Szeroko o tem rozpisano się w broszurze: zgromadzono tu wszystko, co tylko tej szlachcie ubliżyć, co ją w oczach narodu poniżyć, u średniej klasy zohydzić, u ludu zwłaszcza w największą nienawiść podać może.

Rozpoczyna się tedy rzecz „przedewszystkiem od nakreślenia obrazu upadającej rzeczypospolitej s z l a c h e c k i e j w chwili jej rozbioru" (str. 9). Ani słowa! chwila dobrana trafnie do przedstawienia szlachty w najjaskrawszych ohydy barwach. Kiedy się chce przedstawić niedolę włościan albo położenie mieszczaństwa, warto się cofnąć do XV wieku i dalej, ale kiedy się pragnie dać b e z s t r o n n y obraz szlachty, tej szlachty, której rozumem, szablą i krwią stanęła ta ojczyzna, nabrała chwały i blasku po świecie, zapisała imię Polski bardzo zaszczytnie w dziejach politycznych i cywilizacyjnych ludzkości — to najlepiej i najstosowniej wziąć ku temu celowi chwilę dla niej najsmutniejszą, chwilę upadku! Bezstronność bardzo sumienna — znowu: ani słowa. Nie dziwimy się temu, bo do takiej bezstronności w sądzeniu swych starszych braci przyzwyczaiły nas już od dawna pisma pseudo-demokratyczne.

Ale jakże ta Rzeczpospolita szlachecka wygląda w chwili upadku?

„Po ugruntowaniu się panowania szlacheckiego wkrótce z łona jego (tego panowania?) wydziela się zaczyna możnowładztwo, które, uszczuplając i tak już szczupłą władzę królewską, w końcu dziedzicznie chwyta w swe ręce rządy państwa, a biedniejszą szlachtę sprowadza do roli biernej, do roli pokornej swej służby" (str. 12).

(C. d. n.)

[1]) Mowa na zgromadzeniu przedwyborczem.
[2]) Asnyk w mowie kandydackiej.

naszych, nieuregulowanych rzekach i potokach górskich, że prawie wszystkie wezbrały i rozlewając swoje wody, wyrządziły znaczne szkody. Wzdłuż wschodnich Karpat od Staregomiasta aż hen ku Bukowinie wszystkie rzeki, potoki i strumienie, nasycone rosą niebios, zahuczały spienionemi falami, spiętrzyły swoje wody, a rwąc kładki i mosty, niszcząc niezabezpieczone brzegi i rzadkie tamy, rozlały się szeroko po swoich dorzeczach.

Pohulały tak Strwiąż i Rabczanka. Stryj i Oporzec a dalej na wschód Świca, Czeczwa, obie Bystrzyce, Łomnica. Na Pokuciu bystry Prut i jego towarzysz Czeremosz poszli za przykładem młodszej braci od Stryja i Sambora. Tak przedstawia się ogólny obraz, a teraz przejdźmy do szczegółów.

O psotach wyrządzonych przez Oporzec kolei państwowej między Ławocznem a Skolem doniosły już telegramy. Wody Oporca podmuliły tam w kilku miejscach nasypy kolejowe, uszkodziły wiele przepustów i mniejszych mostków, lecz woda, równie szybko opadając jak wzbierając, nie wyrządziła szkód znaczniejszych okolicznym włościom.

O wiele gorzej znalazły się sąsiednie rzeki: Świca, Czeczwa, i Łomnica. Bystra Świca od źródeł swoich za Wełdzirzem aż po za Dolinę rwała i kąsała swe płaskie brzegi, zaniosła zwirem i kamieniami przyległe pola i łąki, pozrywała mosty na sąsiednich sobie potokach i popsuła drogi.

Czeczwa wezbrana gwałtownie niosła na swoich falach taką moc kloców, iż zabrała pod Rożniatowem most, zbudowany niedawno na gościńcu rządowym, łączącym Stryj z Stanisławowem, i kilka mniejszych mostów. Obie Bystrzyce srożyły się gwałtownie i zalały okoliczne wioski: Wołczyńce, Pudłuże, Uhorniki, Jamaicę i Mykietynce.

Między Stanisławowem a Nadwórną górskie potoki przerwały zupełnie komunikację zniszczywszy gościniec i wiele mostów. Już pod Delatynem Prut począł broić psoty, lecz dopiero pod Kołomyją rozszalał się na dobre. Z piątku na sobotę wylał on tam szeroko, uszkodził srodze oba mosty: gościńcowy i kolejowy, i zerwał komunikację z Słobodą rungurską i Kutami.

Spienione fale Prutu wdarły się do rafinerji nafty p. Vincenza, poprzewracały żelazne kadzie i zabrały beczki napełnione naftą i benzyną.

Dalej w dół coraz straszniej gospodarowały wody Prutu, zalewając wszystkie wioski, które od Kołomyi aż po za Zabłotów gęsto obsiadły jego płaskie brzegi. Tož szeroko, jak tylko okiem się gnąć, szumiały mętne nurty rzeki, pokrywały sobą najbliższe pola i łąki i zalewały chaty, zabierając tulące się koło nich bydło. Od Zabłotowa w dół aż po Nepokołowce prawie cały nasyp kolejowy był pod wodą przez kilka godzin i przeto ucierpiał wiele, a ucierpiały również bardzo mosty kolejowe na Prucie, tak iż przerwa w ruchu kolejowym między Kołomyją a Czerniowcami potrwa jeszcze dni kilka. Pod Czerniowcami płaska dolina Prutu napełniła się wodą tak wysoko, że dosięgła przedmieść pobudowanych już na uboczu góry, na której leży stolica Bukowiny. I tu wezbrane fale poprzerywały nasyp kolejowy i zalały sąsiednią stację Nepokołowce. Sąsiedni Czeremosz już od Żabiego pienił się wezbranemi na kilka metrów wysokości falami, w Wyżnicy zabrał kilka domostw i wtargnął w sam środek miasta aż ku murom budynku, gdzie są biura starostwa. Poniżej powywracał Czeremosz mosty, poznosił groble gościńcowe i poprzecinał komunikacje.

Kronika.

Lwów, dnia 3 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Hadle szklarskie, w powiecie rzeszowskim, na restaurację cerkwi zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania i przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego, Józefa Zaleskiego, z Bóbrki do Rzeszowa, zaś praktykanta konceptowego, Ludwika Jędrzejowicza, z Rzeszowa do Lwowa i przydzielił go do służby przy c. k. Namiestnictwie, dalej przeniósł praktykanta konceptowego c. k. Namiestnictwa, Władysława Tyszkowskiego, z Gorlic do Kamionki strumiłowej, zaś praktykanta konceptowego, Adolfa Piaseckiego, ze Lwowa do Gorlic i przydzielił ich do służby przy dotyczących starostwach.

Rada szkolna krajowa zamianowała Ludwika Trzecieskiego stałym nauczycielem kierującym młodszym szkoły filjalnej w Rzepienniku marciszewskim, Sydonię Zalewską 2do voto Olszańską stałą nauczycielką szkoły etatowej w Batiatyczach.

Dr. Teobald Semilski, adwokat krajowy i syndyk Fundacji Skarbkowskiej, zamianowany został syndykiem krakowskiego Zakładu kred. ziemskiego, którego likwidację objął Bank krajowy.

Na manewry cesarskie do Jarosławia przybyli dziś zrana przed pociągiem dworskim: Arcyksiążę Albrecht, arcyksiążę Rainer, tudzież minister wojny Bauer i szef sztabu jeneralnego Beck.

Równocześnie prawie przybył tam artysta-malarz p. Ajdukiewicz, który malować będzie ważniejsze epizody manewrów.

P. Stanisław Baldwin Ramułt, rodem z Tarnowa, ukończony prawnik, otrzymał dyplom w c. k. Akademji rolniczej wiedeńskiej z prawem używania tytułu dyplomowanego rolnika.

Dr. Władysław Ostrożyński, adwokat krajowy i docent uniwersytetu lwowskiego, został zaproszony na członka międzynarodowego związku dla prawa karnego (*Union internationale de droit pénal*), który z początkiem sierpnia b. r. odbywał kongres w Brukseli.

Ks. Kuziow z Dydiowy, o którego uwięzieniu doniosły wszystkie dzienniki lwowskie, w liście do *Diła* zawiadamia, że ani rewizji żadnej w jego domu nie było, ani go nikt nie więził.

Jubileusz profesora wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, p. Kazimierza Pańkowskiego, postanowili uczcić zjazdem byli jego uczniowie i ofiarować mu album z swojemi fotografjami. Odezwę, zwołującą zjazd, podpisało wielu z uczniów zasłużonego profesora, którzy dziś w naszem społeczeństwie zajmują zaszczytne stanowiska. Dzień obchodu jubileuszowego nie został dotąd oznaczony, lecz odbędzie się on tej jesieni w Dublanach, a termin ogłoszą ci panowie, którzy wzięli w tej sprawie inicjatywę. Zgłoszenia przyjmuje p. Morgenbesser, sekretarz gal. Towarzystwa gospodarczego we Lwowie.

Bibljoteka Stowarzyszenia młodzieży handlowej we Lwowie, ul. Kopernika l. 9., z dniem 4. września otwiera swe podwoje dla członków, których zarazem uprasza, aby wypożyczone książki, dotychczas nie zwrócone, raczyli oddać.

Nowe marki pocztowe mają wejść w życie z dniem 1 stycznia r. 1890.

Tajne stowarzyszenie. Śledztwo w sprawie osób uwięzionych w lipcu b. r., a to p. Wysłoucha i towarzyszy, zostało już ukończone i oskarżonym doręczono akt oskarżenia. Akt oskarżenia zarzuca p. Wysłouchowi i towarzyszom uczestnictwo w tajnem stowarzyszeniu. Z wyjątkiem niejakiego Gorzyckiego (b. dyetarjusza przy Wydziale krajowym), który to oskarżony zbiegł ze Lwowa i ścigany jest listami gończymi, reszta oskarżonych pozostaje w więzieniu, a są to pp.: Kozłowski uczeń politechniki lwowskiej, dalej jeden student wszechnicy krakowskiej, jeden uczeń politechniki lwowskiej i trzech uczni szkoły rolniczej w Dublanach. Niewymienieni po nazwisku oskarżeni pochodzą z Królestwa. Terminu rozprawy ostatecznej, która odbędzie się przed trybunałem zwykłym, jeszcze nie wyznaczono.

Z Zabłotowa donoszą, że w tamtejszym urzędzie gminnym popełniono kradzież papierów wartościowych (renty austrjackiej) na 14.000 zł. oraz 4000 zł. w gotówce.

Zmarli. Tymoleon Mochnacki, właściciel dóbr, żołnierz polski z r. 1831, zmarł w Stanisławowie nagle.

Eugenjusz Dziewulski, przyrodnik i literat, współpracownik *Wszechświata*, zmarł w Warszawie.

Warszawskie dzienniki donoszą z wielkiem współczuciem o śmierci zasłużonego pracownika na niwie przyrodniczych nauk, ś. p. Eugenjusza Dziewulskiego, urodzonego w r. 1842 na Podlasiu, początkowo asystenta przy katedrze fizyki na uniwersytecie warszawskim, a następnie po koniec życia inspektora miejskiego oświetlenia.

Przeważnie pracując w doświadczalnej fizyce, ś. p. Dziewulski nie ograniczał swojej pracy na czysto naukowych badaniach, lecz rozszerzał światło nauki w popularnych artykułach, umieszczanych w *Wszechświecie*, „Pamiętniku fizjograficznym" i „Pamiętniku Towarzystwa tatrzańskiego", a studjum jego „O optycznych zgęszczeniach mieszanin alkoholu z wodą" drukowała krakowska Akademja umiejętności. Zwiedzając corocznie Tatry, zdjął ś. p. Dziewulski wielką ilość obserwacyj fizjograficznych, dotyczących głębokości i temperatury jezior tatrzańskich i rypińskich.

Bosy teolog. Przed para dniami stawał w Fünfhaus (przedmieście Wiednia) przed sędzią wyrokującym aresztant, który zwracał na siebie uwagę niezwykłym kostjumem. Miał on na sobie długą czarną wytartą sutannę, obojczyk i był bosy.

Aresztowany podał, że nazywa się Juljusz Smólski, pochodzi z Galicji i jest słuchaczem teologji. Smólski został raz na zawsze wydalony z okręgu policyjnego wiedeńskiego, to też przydybany niedawno w Fünfhaus, został aresztowany i postawiony przed sędzią.

Oskarżony podał, że odbył pieszo drogę ze Lwowa do Wiednia, i zamyślał udać się do Zagrzebia, do klasztoru Kartuzów.

Sędzia: Dla czegoż pan wybrałeś drogę do Zagrzebia na Wiedeń?

Osk.: Powiedziano mi, że to droga najpewniejsza.

Sędzia: A dla czego szedłeś pan boso, czy zadałeś sobie taką pokutę?

Osk.: Pokutą to było dla mnie, ale nie dobrowolną — nie miałem butów.

Biedny teolog został skazany na miesiąc aresztu.

Fotel prababki. Niespodziewany ale miły wypadek zdarzył się w tych dniach w Warszawie w rodzinie D., a historja jego jest następująca:

Przed laty, po śmierci sędziwej pani D. prawnuk jej odziedziczył kilka starych sprzętów, a między innemi stary fotel, który dla braku miejsca na strych wyniesiono. W tych dniach, kiedy pan D. dźwignął się z długotrwałej choroby, przypomniano sobie o bezużytecznym fotelu, t. z. staroświeckim „fatersztulu" i małżonka troskliwa o wygodę rekonwalescenta kazała ów sprzęt znieść ze strychu.

Wypadło jednak stary mebel odnowić. Podjął się tej czynności siostrzeniec pana D., rękodzielnik.

Młody W. zabrawszy się do roboty, znalazł pomiędzy włosieniem spory pakiet, we wnętrzu którego ukazały się walory na sumę przeszło 15.000 rs.

Prawnuk przewidywał, że sędziwa prababka posiada fortunkę, ale nie przypuszczał, żeby staruszka ukrywała swe mienie we wnętrzu fotelu.

Mimowolny znalazca skarbu prababki, ów W. — jakkolwiek nie ma żadnego tytułu do spadku — od wdzięcznego wuja otrzymał 1000 rs. nagrody.

Fakt ten jest prawdziwy i znowu przypomina nam, że prababki nasze były nieocenionemi istotami. Pewien humorysta utrzymuje, że z powodu opisanego powyżej wypadku cała Warszawa rzuciła się do przeszukiwania starych foteli, a tapicerzy mają w skutek tego obfity zarobek.

Szkoła kelnerów ma być podobno założona niebawem w Warszawie. Pewne pismo tameczne donosząc o tem pisze, że szkoła ta będzie miała trudne zadanie, „bo powinnaby uczyć nauki zręczności w obsłudze a oduczać zbytecznej zręczności w rachunkach". I u nas przydałaby się taka szkoła.

— Oprawa książek szkolnych. Dr. Hempel, zamieszkały w Lipsku, opracował naukowo kwestję oprawy książek szkolnych. Zauważył on, że wiele oprawnych podręczników szkolnych wydziela z siebie niemiłą woń, pochodzącą z stęchłego klajstru, używanego przez introligatorów. Klajster ten szkodliwie oddziaływa na płuca uczniów. Ale daleko szkodliwszym jest tak zwany „marmurkowy papier" na okładkach. Farba słabo trzyma się papieru; przez częste dotykanie osiada na palcach ucznia pod postacią drobnego proszku, który powoduje choroby oczu i innych organów. Zdarza się również często, że do fabrykacji „marmurkowego papieru" używane są trujące farby. Toż samo odnosi się i do skór, używanych na oprawy. Lipski lekarz radzi tedy oprawiać książki w skórę niekolorowaną, lub w papier jednego koloru, gładki; najodpowiedniejszą barwą ma być bronzowa, gdyż trzyma się dobrze papieru.

— W kołach lekarskich wielkie budzi zajęcie nowy wynalazek młodego doktora z Bolonji. Dr. S. Salaghi zawiadomił fakultet medyczny w Rzymie, iż wynalazł aparat, zbawiennie oddziaływający na choroby serca. Aparat ten przez mechaniczne swoje działanie może krążenie krwi wzmocnić lub osłabić. Dr. Salaghi utrzymuje, iż aparat ten daje się zastosować nie tylko w chorobie muskułu serca, lecz i przy wadliwości klapek sercowych. Fakultet medyczny w Bolonji, przez specjalną komisję, złożoną z największych powag, odbywał próby z owym aparatem i rezultaty badań wypadły znakomicie.

— Obfitość ryb. *Odeskij Listok* donosi o ciekawem zjawisku. Trzynastego z. m. po burzy, na rzece Dniestrze pod Mohylewem, ukazała się masa ryb, płynących po powierzchni wody. Ma się rozumieć mieszkańcy nadbrzeżni nie omieszkali z tego skorzystać i łapali ryby cebrami z największą łatwością. Cena ryb w tym dniu tak spadła, że sprzedawano je po 45 kop. za pud.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa były to ryby ogłuszone przez liczne pioruny, które uderzyły w wodę podczas burzy.

— Następujące publiczne oświadczenie znajdujemy w jednym z dzienników berlińskich, w rubryce płatnych ogłoszeń:

„W chęci zemsty nad kupcem, p. E. G. Pfullmann i jego rodziną, rozpuszczałam niegodne plotki, których udowodnić żadną miarą nie potrafię. Uznaję się winną oszczerstwa najniższego gatunku i dodaję, że jestem nędzną istotą, która dobrej sławy ludzkiej uszanować nie umie. Henrjetta Lachmann, praczka, ulica Krzyżowa, 9".

Wyraźnie to jest, ani słowa; a jednak zachodzi pytanie, czy wspomniana winowajczyni wiedziała, co podpisuje, gdy jej to podpisać kazano?

Zgodny pedagog.

Mentor pewnego niemieckiego książątka udziela mu lekcyj historji.

— A teraz — pyta — może mi wasza książęca mość zechce powiedzieć, czem był Sokrates?

— Perskim gubernatorem.

— Wasza książęca mość udziela zawsze jak najtrafniejszych odpowiedzi. Sokrates był istotnie jakby stworzonym na taką posadę, lecz niestety, zmuszony był pozostać przez całe swe życie ateńskim filozofem.

Literatura i Sztuka.

* **Armand Dutertre.** Kilka dni temu na scenę lwowską zawitał gość niezwykły.

Rodak nasz, a jednak wychowany i wykształcony w dalekim, zupełnie obcym kraju, po raz pierwszy na naszej staje ziemi, ażeby po 25letniem używaniu wyłącznie mowy francuskiej, jako *par excellence* francuski artysta, zagrać na deskach lwowskiego teatru w języku ojczystym.

O ile nas znajomość dziejów odnośnych nie myli, jestto wypadek w swoim rodzaju jedyny.

Człowiek stosunkowo bardzo młody, a mimo to w wielkim świecie kinkietów cieszy się już rozgłośnem i pełnem chluby imieniem.

Może więc nie od rzeczy będzie odszkicować tu dziś sylwetkę tej zajmującej osobistości z materjałów, które przypadkiem dostały się w nasze ręce.

Armand Dutertre-Pluciński urodził się 17 lipca 1854 w Lublinie. W dziesięć lat później wraz z ojcem, przez współczesne wypadki do tego zmuszonym, udał się nad Sekwanę.

Skończywszy szkołę Batignolles i liceum Condorcet, oddał się początkowo studjom, które z Melpomeną i Talją chyba niewiele mają wspólnego: studjom handlowo-przemysłowym; wymagały tego majątkowe stosunki.

Ale w młodzieńcu coraz głośniej odzywała się „żyłka" inna, dawno rozbudzona, kiedyto jako uczeń wraz z kolegami pod przewodem wychowawców bywał na przedstawieniach klasycznego repertoaru. Wkrótce zatem rzuca wszystkie „buchhalterje" i w roku 1876 poczyna u pana George Rey (słynny pedagog dramatyczny i reżyser Odeonu) systematyczną naukę.

Po dwuletniej niezmordowanej pracy w jednym kierunku zostaje przyjętym w skład trupy pani Agar. Achilles w rasynowskiej „Ifigenja w Nolidzie" — to pierwszy debiut Plucińskiego (r. 1878 w Brukseli). Odtąd przez lat ośm z tem samem towarzystwem podróżuje, wykonując samych czysto klasycznych bohaterów. W ten sposób zwiedził literalnie całą Francję, Belgję, Holandję, Szwajcarję, północną Hiszpanję, Korsykę i Algier.

Podczas corocznych trzymiesięcznych feryj gościł w teatrach paryskich, między innemi także na słynnych reprezentacjach u panny Marji Dumas, gdzie upamiętnił się świetną kreacją w sztuce japońskiej Massana Maeda „Jamato".

Od lat trzech należy stale do Odeonu, a — jak wspomnieliśmy — zamyka swą działalność ściśle w obrębie dzieł klasycznych i prawdziwie francuskich.

Wśród mnóstwa ról bohatersko charakterystycznych trzy p. Dutertre odtworzył pierwszy, a poważna krytyka z Franciszkiem Sarceyem na czele uważa je za popisowe i „skończone".

Największy rozgłos zrobili mu: ks. Ernest August w „Księżniczce Fredegondzie", stary pasterz w „Arlésienne" Daudeta (z cudowną muzyką Bizetta) i Angus w „Jakobitach" (Coppée), którego Dutertre grał 90 razy z rzędu.

Uchwyciliśmy rysy tylko najważniejsze, atoli i w nich dotychczasowa karjera artysty uwidocznia się dość bogato a pięknie.

Kto taką przeszłość ma w 35 roku życia, po tym nasza sztuka dramatyczna może spodziewać się jeszcze bardzo wiele. *T. Z.*

* **Ustawa o zabezpieczeniu robotników od wypadków.** Opracował i wydał dr. Aleksander Małaczyński, Lwów, nakładem i drukiem I. Związkowej drukarni we Lwowie 1889.

W ostatnich czasach rządy prawie wszystkich państw europejskich zajęły się losem robotników, stanowiących wobec nowoczesnego rozwoju bardzo silną klasę społeczeństwa.

W Austrji rozpocząć się ma ubezpieczenie robotników od wypadków z dniem 1 listopada 1889 a w ciągu miesiąca września b. r. złożyć ma każdy przedsiębiorca, stojący na czele przedsiębiorstwa, podlegającego ubezpieczeniu, zgłoszenie ustawą przepisane.

W samą więc porę wyszła książka, której tytuł powyż podaliśmy, a to tem bardziej, że zawiera prócz samej ustawy z dnia 28 grudnia 1887, zarazem wszystkie odnośne rozporządzenia, tudzież statut Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie.

Autor dzieła tego, p. dr. Aleksander Małaczyński, sekretarz oddziału hipotecznego Banku krajowego, znany zaszczytnie pracownik na niwie piśmiennictwa prawniczego, opracował przedmiot z wielką sumiennością i jasnością. Pod względem uwag do odnośnych przepisów ograniczał się do najniezbędniejszych i ściśle przedmiotowych, natomiast unikał wszelkich uwag teoretycznych i rozbioru krytycznego poszczególnych postanowień ustawniczych.

W ten sposób książka ta nie minęła się z właściwem przeznaczeniem swojem: obznajomienia szerokiego koła interesowanych jasno i dokładnie o wzajemnych prawach i obowiązkach, wynikających z powyższej ustawy i dla tego szczerze i sumiennie życzymy jej powodzenia i wielu jeszcze nakładów.

Rozmaitości.

— Nowy zakon powstał ostatniemi czasy w Walencji, prowincji hiszpańskiej. Ma on na celu głównie opiekę nad więźniami, skazanymi za najcięższe roboty na galery. Opiekuje się ich duszami podczas odbywania kary i zajmuje się ich umieszczeniem po uwolnieniu tychże.

Założycielem i tym co wprowadził w czyn tę piękną myśl jest O. Ludwik, gwardjan OO. Kapucynów z klasztoru św. Magdaleny w Walencji. — Czternastu młodzieńców w dzień wielkanocny rb. przyjęło suknie tego nowego zakonu a Ojciec św. Leon XIII przysłał im szczególniejsze swe błogosławieństwo.

Z końcem kwietnia rb. liczył zakon Kapucynów 52 prowincje, 536 klasztorów, 100 rezydencyj, 30 szkół kapucyńskich z 719 uczniami, 7852 zakonników; z tych 3718 kapłanów, 1317 kleryków i 2818 braciszków. Na misjach pracuje 420 członków.

Tercjarzy należących do tej kongregacji pod zarządem dyrektorów z zakonu kapucyńskiego było 498.883. Kapucyni wydawali pisma tercjarskie w sześciu językach.

— Amerykanie mają dar wynajdowania sobie ekscentrycznych rozrywek. Jedną z najbardziej rozpowszechnionych zabaw, pomiędzy dorosłymi nawet ludźmi jest obecnie kładzenie się pomiędzy dwiema szynami kolei żelaznej w chwili, gdy pociąg ma nadejść. Maszyniści tak już są przyzwyczajeni do tej ekscentryczności, że śmiejąc się przejeżdżają i nie probują nawet zatrzymać pociągu.

— Podmorskie kopalnie węgla w Anglji. — Czasopismo *La Nature* donosi, że w Anglji znajduje się wiele kopalń węgla, którego dobywanie odbywa się pod dnem morskiem. Dzieje się to w skutek geograficznego położenia olbrzymiej tej wyspy.

I tak np. pod wodą znajduje się większa część kopalń Cumberland; w pobliżu Whitehaven jest znany szyb londedolski, którego rozgałęzienia znajdują się pod morzem. I w północnej Anglji są kopalnie węgla pod wodą.

Eksploatacja tych kopalń nie jest niebezpieczną, albowiem od roku 1827, kiedy w jednej z tych kopalń zawaliło się sklepienie galerji pod naporem wody, więcej podobnych wypadków nie było.

W Durham i Northumberland większa część kopalń znajduje się pod dnem morza Niemieckiego.

— Obecna pisownia francuska naprzykrzyła się już Francuzom, pragną przeto usunąć z niej mnóstwo liter niewymawiających się w czytaniu i wiele znaków pisarskich. Podano już w tej sprawie petycję do rządu, a to najciekawszem, że podpisało ją 33 członków „Instytutu" i 199 profesorów wyższych zakładów naukowych.

Część ekonomiczna.

= Na zbożowym targu wiedeńskim mało się poprawiła tendencja z terminem otwarcia międzynarodowego targu. Obok nieznacznej podaży, popyt był bardzo umiarkowany, a eksport ograniczył się na wysyłce kilku znaczniejszych partyj pszenicy, proweniencji z nad Dolnego Dunaju. W cenach nie zaszła prawie żadna zmiana, bo zniżka ze środka tygodnia wyrównała się przy jego końcu. Przeciwnie działo się w handlu terminowym. Tam brak ruchu panujący w gotowym towarze i zupełne stronienie od naszego targu zagranicznej konsumcji wywołało znaczną zniżkę, tak im mimo podniesienia się cen w piątek i sobotę, skończono tydzień z znacznemi ujmami w cenach.

Oto najniższe i najwyższe ceny w ubiegłym tygodniu:

pszenica	na	jesień	8·45	— 8·75	zł.
„	„	wiosn.	9·12	— 9·40	„
żyto	„	jesień	7·08	— 7·18	„
„	„	wiosn.	7·48	— 7·60	„
owies	„	jesień	6·74	— 6·81	„
„	„	wiosn.	7·17	— 7·27	„

8)

MARCELA.

NOWELA

QUATRELLES'A.

(Dokończenie).

IV.

Filip otworzył z pośpiechem drzwi, wychodzące na korytarz, a w tejże chwili dwie silne ręce uchwyciły go za kołnierz.

— Tuś mi łotrze! — krzyknął nowo przybyły.

Młodzieniec przerażony opuścił świecę, która nie zgasła, tylko z lichtarzem potoczyła się po podłodze.

— To ty Marcinie! — zawołał Filip, poznając swego lokaja.

— Złodziej, złodziej! — krzyknął tenże dalej.

— Będziesz ty cicho, bałwanie?

Lokaj nie przestawał krzyczeć.

— Oszalałeś! Czyś pijany? To jestem ja, twój pan. Nie poznajesz mię?

— Masz głos i ubranie mego pana, ale nim nie jesteś. Złodziej! złodziej! Na pomoc! Łapaj! Wiąż!

Filip schwycił go za gardło, nie mając sposobu uciszenia go inaczej.

— Więc poznaj moję pięść, ośle. To ja, Filip, tylko się ogoliłem.

Lokaj nie wiadomo czy zrozumiał, ale uciekł, niezdolny wydobyć głosu.

Filip wepchnął go do gabinetu i zamknął na klucz, a sam udał się na poszukiwanie Marceli.

Kiedy poprzednio zostawił ją w salonie, aby się przebrała, Marcela zdjęła kapelusz, rękawiczki i rozpięła stanik, który utrudniał jej ruchy przy układaniu włosów. Rozwiązawszy je, zbliżała się do lustra. Kominek był wysoki, salon obszerny, jedną tylko świecą słabo oświecony. W skąpem świetle tej świecy Marcela rozróżniała w lustrze jedynie swoje włosy w nieładzie i swój biust w rozpiętym staniku.

Ujrzawszy się taką w tem miejscu, jednemi tylko drzwiami oddzieloną od Filipa, przypomniała sobie chwilę, kiedy w swej sypialni, kochana i szanowana, wyglądała podobnie przed udaniem się na spoczynek.

— Czy to mam być ja?! — wyrzekła z cicha i płacząc gorzko, zakrywała twarz rękami.

Wstyd ją ogarnął, zapięła stanik z pośpiechem, omijając dziurki i obrywając guziki, zapięła włosy i włożyła kapelusz, nie śmiejąc spojrzeć w zwierciadło, a przez cały ten czas powtarzała:

— Nie, nie mogę, niepodobna mi. Czuję, że to życie nie dla mnie. Wszystko się we mnie wzdryga... Ucieknę, złamawszy jego i moje życie. A jeśli Adolf umrze, to zwarjuję — umrę... albo się stanę ostatnią nędznicą! Nędznicą!.. A czemże ja jestem dziś? Ktoby mi podał rękę... tu... w tej chwili?

I powiedziała sobie, że tylko jej mąż—sam z pośród wszystkich ludzi — wyciągnąłby do niej ramiona.

Filip wydawał jej się teraz innym człowiekiem, grał niby jakąś rolę w komedji. Szczęściem, cofnąć się była jeszcze pora, ale miała przed sobą policzone chwile do powrotu na łono życia normalnego, jakie jedynie ma prawo do szacunku: — postanowiła więc ratować się ucieczką.

Zważcie jednakże, jaka zmiana całkowita zaszła w jej umyśle. Nie masz godziny, jak utrzymywała, że jej mąż pocieszyłby się po stracie, a Filip żyćby nie zdołał bez niej; teraz zaś — mąż miał umrzeć z rozpaczy, a Filip — pocieszyć się i zapomnieć.

Wstrzymując oddech i stąpając na palcach, Marcela zapuściła się w głąb tego domu, nieświadoma jego rozkładu, kierując się każdą najlżejszą wskazówką. Biegła oświeconym w sklepieniu korytarzem, z którego drzwi po obu stronach wiodły do pokoi. Parę razy brała za jednę lub drugą klamkę; lecz gdy drzwi skrzypnęły — puszczała je i znowu biegła przed siebie. Pośrodku korytarza znajdowała się sień. Tu Marcela sądziła się już uratowaną, ale Filip zamknął drzwi na dwa spusty, i ujrzała się uwięzioną.

Pełne szalonej rozpaczy spojrzenie rzuciła na te drzwi, zamykające jej powrót do uczciwego życia; połamała paznogcie w zamku, usiłując go oderwać. Cóż jej pozostawało? Czy udać się do Filipa i żądać, aby ją wypuścił? Naraziłaby się tem jedynie na walkę, której uniknąć postanowiła. W sieni znajdowało się dwoje drzwi z dwóch stron przeciwnych. Marcela otworzyła jedne z nich i znalazła się w niewielkim saloniku poczekalnym, którego okno wychodziło od frontu. Otóż miała drogę gotową — przez to okno miała się wydostać na wolność.

Uchyliła ostrożnie okiennicę i wyjrzała. Przez żelazne sztachety ogrodu widziała na ulicy ludzi, krzyżujących się w szalonym popłochu i oddziały straży, zdążające przyśpieszonym krokiem na miejsce pożaru... Wychyliła się i w głowie jej się zakręciło. Poniżej okna znajdowały się suteryny otoczone rowem i żelaznemi, ostro zakończonemi sztachetami. Wyskoczyć — było niepodobieństwem, a zszedłszy na dół — dostałaby się tylko do nowego więzienia. Gdyby zaś nawet jakim cudem znalazła się w ogrodzie, to i tak — cóżby poczęła? Miałaż zażądać pomocy u przechodniów? wywołać skandal? Ogarnęło ją okrutne, rozpaczliwe zniechęcenie.

— Przekonałaś się teraz, nieszczęśliwa kobieto, że dość jest dać się złemu pochwycić za kraj szaty, żeby się uczuć w jego szponach całkowicie.

Marcela zaczęła rozpatrywać się w miejscowości. Wydało jej się, że rów i sztachety kończyły się z frontem domu; spodziewała się od innej strony znaleźć jakieś wyjście możliwsze. Chciała już zapuścić się omackiem w głąb mieszkania, kiedy ujrzała iż jakiś człowiek zbliżył się do furty, wyjął pęk kluczy, otworzył ją — i szybko wbiegł na ganek, nie zamykając za sobą drzwi na dwa spusty, jak to uczynił Filip. Korzystając ze szczęśliwej a tak niespodziewanej sposobności, Marcela wybiegła pędem strzały na ulicę, i mało nie padła na kolana, dziękując Bogu za swe oswobodzenie.

Koń wyścigowy nie byłby jej wyprzedził, a mijający ją przechodnie mówili:

— Oto jeszcze jedna nieszczęśliwa, która kogoś straciła!

W parę minut Marcela była u siebie.

— Pan jest w domu? — zapytała na progu.

Służąca, która jej otworzyła, cofnęła się jak przed widmem.

— Pan jest pewny, że pani zginęła. Pan jest tam, przy ogniu. Dwa razy powracał i pytał, czy pani czasem nie wróciła, a teraz chce koniecznie dostać się do środka palącego się gmachu. Trzeba mu dać znać jak najprędzej, że pani żyje.

Nie pytając o nic więcej, Marcela udała się szukać Adolfa, gotowa iść za nim, choćby w ogień. Pewno, że teraz wolałaby raczej szukać ucieczki w palącym się teatrze, niż powrócić tam, gdzie doznała uczucia takiego poniżenia. Pragnęła jak najprędzej odszukać człowieka, którego opuścić chciała niedawno.

Jakżeż on wysoko stanął teraz w jej pojęciu! On ją kochał szalenie, choć może nie umiał tego okazać, narażał się dla niej na największe niebezpieczeństwo, w chwili kiedy ona narażała się dobrowolnie na zgubę. Marcela teraz nienawidziła Filipa.

Nie uszła jeszcze stu kroków, kiedy spotkała kilku ludzi dźwigających nosze. Na przedzie szedł lokaj jej męża. Marcela poznała go i zaczęła biedz, przerażona śmiertelnie. Na jej widok służący krzyknął i zatrzymał ów smutny pochód.

— Niechże pani zbliży się coprędzej — zawołał — pan myślał, że pani się spaliła,

Adolf leżał na noszach pokaleczony, w podartem ubraniu.

Marcela pochwyciła go w objęcia, oblewając go rzewnemi łzami.

— Adolfie — wołała — to ja, twoja żona. Ach ja nieszczęsna, jaki on pokaleczony! — Adolfie, ja żyję — jestem przy tobie; — spojrzyj na mnie, mój jedyny!

Lecz Adolf leżał jak martwy. Marcela zerwała się przerażona, potoczyła po obecnych nieprzytomnym prawie wzrokiem i znowu padła na kolana przy noszach, na których spoczywał jej mąż.

— On umarł! — zawołała — on zginął dla mnie, on zginął przezemnie! Och! ja tego nie przeżyję!

— Niech się pani uspokoi — rzekł służący. — Pan tylko zemdlał, bo mu się zdaje, że poznał panią między zwęglonemi ciałami, które złożono w kościele św. Franciszka. Niech pani wstanie, trzeba zanieść pana do domu.

Nazajutrz Marcela spostrzegła, że włosy Adolfa przez noc zbielały.

V.

Filip nazajutrz nie dał znaku życia. Adolf, pokaleczony i chory, posłał dowiedzieć się co się z nim stało i powiedziano mu, że tegoż dnia wyjechał z Genui.

Z Genui przyszedł list od niego.

— Niech was to nie dziwi — pisał — że wyjeżdżam bez pożegnania. Skutkiem katastrofy, która się wydarzyła, utraciłem osobę mi bardzo drogą. Będę się starał żyć z jej wspomnieniem. Mam nadzieję, że nie odmówicie mi trochę współczucia.

Filip.

— Jakież to nieszczęście! — rzekł Adolf.

— Jakież to szczęście! — pomyślała Marcela.

KONIEC.

W sobotę przy zamknięciu targu notowano:

pszenica	na jesień	8·55	— 8·58
„	„ wiosnę	9·21	— 9·24
żyto	„ jesień	7·12	— 7·14
„	„ wiosnę	7·55	— 7·57
owies	„ jesień	6·75	— 6·77
„	„ wiosnę	7·23	— 7·25

Wiedeń 1 września.

(Z) Dziś święci 25-letni jubileusz swojego istnienia koryfeuszka liberalnego dziennikarstwa Wiednia: *Neue Freie Presse*. W dzisiejszym jej numerze święci każda szpalta przechwałkami zasług oddanych Austrji przez centralistyczny liberalizm, który posiłkując się „mit den interessanten Nationalitäten“, mówił Węgrom z ministerjalnego fotelu: „wir können warten“, germanizował Czechy, Morawę i Szląsk, byłby chętnie, gdyby był potrafił, niemczył Galicję, który wprowadzał indyferentyzm w rzeczach wiary a bałwochwalczą cześć dla złotego cielca i tych rozkosz, które on daje swoim wyznawcom. Ekonomicznie zbankrutował ten liberalizm w r. 1873, ruinami majątkowemi pokrył całą Austrję, a dogorywując politycznie sześć lat jeszcze trzymał w swych rękach władzę, aby przed dziesięciu laty oddać ją w godniejsze ręce. Mimo to pozostała mu jeszcze iście semicka zarozumiałość przypisywania sobie zasług, zupełnie mu obcych, i chełpienia się głośno a butnie, że wzrost potęgi i kredytu państwowego, pokrzepienie się wewnętrznych sił monarchji, przytłumienie narodowościowych waśni, rozwinięcie się handlu i przemysłu — to dzieła jego ręki.

Święcąc jubileusz swojego reprezentanta dziennikarskiego, nie pominął on pożądanej sposobności przypomnieć to światu, a w części ekonomicznej tego dziennika zestawił porównawczy obraz stosunków ekonomicznych Austrji, dzisiejszych i przed laty dwudziestu pięciu. Obraz to świetny we wszystkich swoich szczegółach, a już w tym jednym szczególe wiele znaczący, że kiedy przed 25 laty — a więc jeszcze przed wojną pruską — renty nasze, wtedy jeszcze 5-procentowe, sprzedawano na giełdzie po 67·30 zł., to dziś, kiedy niosą jeno 4·2 pr., dosięgły one kursu 84·50 zł., a przed laty dwoma stały nawet wyżej 85 zł.

Jest to wymowny dowód, jak od owego czasu, z upadkiem liberalizmu, wzrosła potęga państwa na zewnątrz, jakiem przeto zaufaniem kapitalistów cieszą się dziś renty państwowe, ongi przez nich poniewierane i kupowane tylko dla tego, iż w stosunku do wartości kursowej niosły one wtedy 9—10 pr.

To jedno wystarcza, aby wskazać, że przebyliśmy długą i żmudną drogę rozmaitych, bolesnych eksperymentów, a dziś wreszcie dopłynęliśmy do bezpiecznego portu, skąd nas nie potrafią wywabić złudne hasła *Nowej Pressy* i jej godnych koleżanek. Po za nami, droga ta usłana nie jedną ofiarą, którą narody monarchji składały z swoich aspiracyj na wspólnym ołtarzu jej potęgi, lecz dziś już śmielej patrzeć nam w przyszłość, kiedy produkcja handlowa państwa wzrosła z 586 na 1300 mil. zł., kiedy koleje nasze przewożą rocznie 60 milj. podróżnych i 1120 milj. frachtu (w r. 1864 przewiozły 12·7 milj. podróżnych i 208 milj. centnarów), a 7720 machin parowych — nie licząc motorów gazowych, elektrycznych i w. i. — pomocną dłoń podaje naszemu przemysłowi i rękodzielnictwu.

Owóż serdecznie wdzięczniśmy *Nowej Pressie*, iż podała nam ona te wymowne i pocieszające daty, a chociaż z pamięci naszej nie starły się jeszcze ślady tych klęsk, które w erze rozkwitu przedkrachowego zgotował nam nowożytny, fałszywy liberalizm, to jednak chętnie puścimy je w niepamięć, widząc, jak łatwo goi te rany społeczeństwo, oprzytomniałe po nadmiernem użyciu tego liberalnego haszyszu i powracające na utarte tory wiary i spokojnej pracy. Widnieje to w ubiegłym nawet tygodniu, bo chociaż zasępił się w tym czasie horyzont polityczny i wyłoniły się obawy o zbrojny zatarg między Bułgarją a Serbją, a tworzono się w świecie finansowym o następstwa nieprzybycia cara do Berlina — to jednak skończyliśmy ubiegły tydzień jeno z małemi ujmami kursowemi o rentach, a z małozmienioną postawą kursową akcyj bankowych a z podwyżką w walorach handlowych.

Oto notowania z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austr.	304·75	303·75
„ węg.	317·—	316·25
anglob.	129·50	131·20
bankv.	109·50	108·50
uniony	229·50	228·75
laenderb.	235·50	235·75
ludwiki	195·50	194·50
czerniowieckie	—·—	233·—
renta pap. wsp.	83·75	83·50
„ srebrna	84·70	84·35
austr. złota	109·95	109·90
5% austr.	99·50	99·50
węg. złota	99·90	99·55
5% węg.	94.90	94·45

Ostatnie wiadomości.

Dyrekcja ruchu kolei państwowych ogłasza, że z dniem 3 b. m. podjęto znowu ruch na szlaku Czerniowce-Suczawa. Mianowicie ruch osobowy jak i towarowy między stacjami Czerniowce i Czerepkowce, również z Hadikfalvy do Hatny, względnie do Suczawy, zaś między stacjami Czerepkowce i Hadikfalva tylko ruch osobowy.

Przy moście na Serecie koło Czerepkowiec trzeba jeszcze przesiadać i pakunki będą przenoszone. Między Czerniowcami i Suczawą kursują pociągi tymczasem tylko dzienną porą. Mianowicie pospieszne pociągi nr. 1 i 2, pociągi mięszane nr. 4 i 7 codziennie, dalej mięszany pociąg nr. 10 z Hliboki do Czerniowiec w poniedziałki, środy i czwartki.

Również 3 b. m. podjęto ruch tak osobowy jak i towarowy na kolei lokalnej z Hliboki do Berhometu.

Cesarz w Galicji.

(Telegramy.)

Krzeszowice 3 września (6 godz.) Wszystkie stacje: Oświęcim, Trzebinia, Chrzanów, Krzeszowice udekorowane zielenią i flagami. Pełno ludności w strojach świątecznych, z chorągwiami kościelnemi, duchowieństwo parafjalne. Wszędzie wzdłuż toru stoją włościanie z okolicznych wsi. Okrzyki powitalne spotykają pociąg; kapelusze wzlatują do góry. Cesarz, stojąc w oknie, uprzejmie się wita.

Kraków 3 września 5 godz. Za pół godziny przybędzie Cesarz. Dworzec już nabity. Dr. Weigel z komitetem czyni ostatnie przygotowania. W środku peronu wznosi się bogaty baldachim, w nim, na podwyższeniu, portret Cesarza wśród kwiatów i roślin. Od baldachimu na lewo (patrząc na tor) stoi wojskowość, za nią kompanja honorowa ze sztandarem i muzyką. Od baldachimu na prawo stoją dostojnicy cywilni i damy po jednej stronie wojskowe, po drugiej z arystokracji. Baldachim otaczają: duchowieństwo z księciem biskupem, prezydent sądu wyższego, reprezentacja szlachty z J. E. Pawłem Popielem, deputacje. Tu widzimy Czartoryskiego z Woli Justowskiej, St. Badeniego z Branic, Homolacza, Wodzickiego z Kościelnik, Radziwiłła z Balic, obu Czeczów, St. Żeleńskiego z Grotkowic, Wrotnowskiego, Łempickiego, Chwaliboga, Roztworowskiego, Konopkę, Hallera, Gostkowskiego, Michałowskiego z Żywca, Kluckiego, Larysza-Niedzielskiego, Dydyńskiego, Michałowskiego z Krakowa i wielu innych. Obok nich Rada krakowska z p. Szlachtowskim i Rada powiatowa z Alfredem Milieskim.

Za niemi władza: Delegat Namiestnictwa, Starostwo krakowskie, gremjum wyższego Sądu krajowego i Sądu krajowego z prezydentami na czele, Nadprokuratorja i Prokuratorja, Dyrekcja policji, powiatowa Dyrekcja skarbu i Ekspozytura prokuratorji skarbowej z Urzędem podatkowym i probierczym, Fabryka cygar, Starostwo górnicze, przełożeni urzędu pocztowego i telegraficznego, Dyrekcja kolei państwowej i szefowie stacyj kolejowych.

Dalej: Akademja i Uniwersytecki senat, Szkoła sztuk pięknych z Matejką; izby handlowa, adwokacka, notarjalna, Towarzystwo rolnicze, Tow. Wz. Ubezp., Konserwatorjum muzyczne, Tow. strzeleckie, Dyrekcja wszystkich szkół, Zbór, ewangielicki, Kahał, Inspektorowie szkół ludowych, Kongregacja kupiecka, Korporacje i cechy z godłami, Weterani wojskowi. Dalej publiczność aż do drzwi bocznych oszklonych i za niemi, po obu stronach rampy, i za rampą wzdłuż nasypu. Wzdłuż peronu przed zgromadzonymi zostawiono dwumetrowy pas, którym Cesarz będzie mógł swobodnie przejść gdzieby sobie życzył. Ulice Lubicz, Kopernika, Starowiślna aż do Dajworu i dalej do mostu na Wiśle udekorowane. Wszędzie ogromne tłumy. Peron bardzo gustownie ubrany w festony, flagi i tarcze. Baldachim wygląda wspaniale.

Kraków 3 września (godz. 6). O pół do 6 przybył na dworzec p. Namiestnik z p. radzcą Terleckim. Przybył także sędziwy ks. biskup Krasiński.

O godz. 5 min. 38 strzały armatnie powitały nadjeżdżający pociąg cesarski. Muzyka zagrała hymn ludowy, uderzyły okrzyki. Wagon cesarza zatrzymał się na pierwszym torze przed baldachimem.

Po chwili wyszedł Najj. Pan z wagonu w otoczeniu swej świty, w której skład wchodzą: jenerał ks. Thurn-Taxis, hr. Paar, Bolfras, Saar, Poten, szef sekcyjny min. wojny Papay, major Görgey, kapitan Giesl, kapitan Weber, dr. Podradzky lekarz sztabowy, radzca dworu Hahn, i oficjał Skibniewski. Mówią, że w pociągu dworskim jadą także *attachés* wojskowi ambasady niemieckiej i włoskiej — tych jednak nie widziałem.

JE. Namiestnik powitał Najj. Pana, potem przystąpił prezydent miasta dr Szlachtowski i powitał Najdostojniejszego Gościa następującą przemową:

„Najjaśniejszy Panie! Miasto nasze wita Cię w tej radosnej, lubo krótkiej chwili, wyrazami uczuć niezłomnej wierności i lojalności, wznosząc jak zawsze pełen zapału okrzyk: Najjaśniejszy Pan, Cesarz i Król Franciszek Józef I niech żyje!“

Z piersi wszystkich zgromadzonych przywtórzyło temu okrzykowi kilkakrotne grzmiące: Niech żyje! Cesarz, który wygląda bardzo dobrze i od ostatniego pobytu swego w Galicji prawie nic się nie zmienił, uśmiechał się bardzo uprzejmie dziękując ukłonem wojskowym za powitalne okrzyki, i niezwłocznie przeszedł w towarzystwie swej świty przed front kompanji honorowej 13-go pułku, będącej pod komendą kapitana Heidenreicha. Na prawem skrzydle kompanji stali jenerałowie Fischer i Müller, oraz pułkownik Holeczek. Wszyscy inni wyżsi oficerowie są przy korpusie manewrującym pod Jarosławiem.

Po przeglądzie kompanji zbliżył się Najj. Pan najpierw do księcia Biskupa, wnet do szlachty stojącej pod przewodem JE. Pawła Popiela. Rozmawiał z obu tymi dostojnikami, potem z Czartoryskim i Radziwiłłem, do p. Milieskiego zwrócił się ze słowami ubolewania nad bardzo złym rokiem dla rolników, zwłaszcza we wschodnich powiatach kraju; następnie do całej szlachty odezwał się w te słowa:

„Dziękuję wam, panowie, żeście zgromadzili się tak licznie na Moje powitanie; zawsze chętnie przyjeżdżam do Galicji, gdzie jestem pewny Ja waszemu serdecznego przyjęcia, a panowie wiecie, że i krajowi szczerze jestem przychylny.“

Słowa te wywarły wielkie wrażenie. Huknęły okrzyki pełne zapału.

Następnie Najjaśniejszy Pan rozmawiał ze Zborowskim, Englischem, delegatem Kuczkowskim, prezesem Majerem, posłem Madeyskim, profesorem dr. Zollem, prezesem Izby handlowej Baranowskim, wiceprezydentem sądu wyższego Madejewskim, prezesem sądu Jasińskim, dyrektorem ruchu Seferowiczem, prezesem zboru izraelickiego Mendelsburgiem i pastorem Gabrysiem, wreszcie ze Stanisławem Kluckim.

Nareszcie dano znak ostateczny do wsiadania. Cesarz żegnając zgromadzonych ukłonem wojskowym wsiadł do wagonu, za nim świta — i wśród ponownych a długotrwałych okrzyków pociąg ruszył (o godz. 5 min. 45) w dalszą drogę do Jarosławia.

W pociągu tym pojechał także JE. hr. Namiestnik, oraz prowadzący pociąg jeneralny dyrektor Sochor, dyrektor Sladkowski i starszy inspektor Elsner.

Bochnia 3 września godz. 6 min. 38. Pociąg dworski nie zatrzymywał się na pomniejszych stacjach, mimo to na Podgórzu a dalej w Podłężu i Kłaju liczne zastępy ludności miejscowej pod przewodem duchowieństwa, intelligencji oraz bractw kościelnych z chorągwiami zgromadziły się na dworcach i w chwili przejazdu wznosiły entuzjastyczne okrzyki. Cesarz wyglądał z okna swego wagonu i dziękował uprzejmie.

Tutaj w Bochni pociąg zatrzymał się 3 minuty. W chwili wjazdu na dworzec, bardzo ładnie udekorowany, zagrzmiały salwy moździerzowe i równocześnie kapela salinarna z Wieliczki zagrała hymn austrjacki. Na peronie zgromadzeni byli reprezentanci duchowieństwa, władz rządowych i autonomicznych, oraz urzędnicy salin wielickich.

Gdy Cesarz wyszedł z wagonu, zbliżył się do Monarchy p. Zdzisław Włodek, prezes rady powiatowej, który przemówił w te słowa: „Witając Cię Najjaśniejszy Panie imieniem ludności powiatu bocheńskiego, składam Ci najmiłościwszy Cesarzu i królu hołdy wierności i przywiązania do Twej dostojnej osoby i Twojej dynastji. Racz je najłaskawiej przyjąć jako oznakę wdzięczności za nadanie nam instytucyj, które wyłącznie Tobie Najj. Panie zawdzięczamy. Najj. Pan, najmiłościwiej panujący nam Cesarz i król Franciszek Józef niech żyje!“

Okrzyk „Niech żyje!“ powtórzyli zgromadzeni trzykrotnie, a gdy echa ucichły, p. Jakób Michnik, burmistrz tutejszy, powitał Monarchę następującemi słowy: „Imieniem starożytnego królewskiego grodu Bochni witamy Cię Najj. Panie, wołając z głębi serca: Nasz najmiłościwszy Cesarz i król Franciszek Józef niech żyje!“

Znowu powtórzyły się pełne zapału okrzyki, poczem p. Namiestnik przedstawił Monarsze zgromadzonych naczelników władz. Cesarz zaszczycił każdego paru łaskawemi słowami i dziękując za piękne przyjęcie wrócił do wagonu.

Tarnów 3 września godz. 7 min. 30. Na stacjach w Słotwinie, Biadolinach i Bogumiłowicach, pięknie przystrojonych zielenią, oczekiwały pociągu dworskiego formalne rzesze ludności miejscowej i okolicznej, duchowieństwo, bractwa kościelne — i w chwili przejazdu pociągu wznosiły gromkie okrzyki. Cesarz wyglądając z wagonu dziękował uprzejmie.

O godz. 7 minut 26 wszedł pociąg na stację „Tarnów“, mijając widne od strony toru kolejowego domy miasta, bardzo ładnie przystrojone i zapełnione publicznością.

Na dworcu wspaniale udekorowanym zielenią i chorągwiami oczekiwali Cesarza: ks. biskup Łobos na czele licznego duchowieństwa, Rada powiatowa, korpus oficerów załogi miejscowej, rada miejska w komplecie, a na jej czele burmistrz p. Rogoyski, reprezentanci miejscowych władz rządowych, sądu, księstwo Sanguszkowie, reprezentanci Zboru izraelickiego, wójci z okolicznych miejscowości, oraz niezliczone tłumy publiczności. W chwili wjazdu na dworzec zaintonowała hymn cesarski muzyka 57 pułku piechoty, która wraz z kompanją tegoż pułku przybyła wczoraj po południu do Tarnowa. Gdy pociąg się zatrzymał, Cesarz przeszedł przez pomost rzucony przez dwa tory aż do platformy dworca, przystrojony bogato herbami państwa, kraju i miasta. Tu Cesarz odbył przegląd kompanji honorowej.

Po przeglądzie kompanji honorowej raczył Najj. Pan zaszczycić rozmową radzcę Namiestnictwa Płazińskiego, księdza biskupa Łobosa, Eustachego ks. Sanguszkę, Helenę ks. Sanguszkównę prezydenta sądu Dolińskiego, prokuratora Pruszniggа, starszego radzcę skarbowego Czaplińskiego, burmistrza Rogoyskiego, adwokata Jarockiego i naczelnika straży ochotniczej ogniowej Jamrogiewicza.

W chwili gdy Cesarz miał odjechać, podano do wagonu cesarskiego starosłowiańskim zwyczajem kosz owoców. Kosz ten prześlicznej roboty ofiarował właściciel Gumnisk książę Sanguszko. O godz. 7 minut 30 pożegnała Najjaśniejszego Pana ludność kilkakrotnie entuzjastycznym powtórzonym okrzykiem „Niech żyje!“, poczem pociąg dworski odjechał przy odgłosie hymnu ludowego do Dębicy.

Z pociągu widać było flagi powiewające z wieży katedralnej i ratusza.

Po drodze witało Cesarza 2 000 robotników, zatrudnionych przy budowie drugiego toru kolejowego, gromkiemi okrzykami.

Czarna 3 września. Pociąg dworski przejechał przez stację Wola rzędzińska wśród radosnych okrzyków licznie zebranej ludności.

Dembica 3 września. Pociąg dworski zatrzymał się tu na stacji 3 minuty. Na powitanie Monarchy zebrała się reprezentacja władz, duchowieństwo, korporacje i stowarzyszenia z chorągwiami i tłumy publiczności na pięknie przystrojonym dworcu. Cesarz wyszedł z wagonu powitany grzmiącemi okrzykami. Gdy się uciszyło, wystąpił prezes Rady powiatowej p. Michałowski, który przemówił do Monarchy jak następuje:

„Rada powiatowa i cała ludność powiatu ropczyckiego korzystają z zapałem ze sposobności wyrażenia Ci najmiłościwszy Panie uczuć swoich wiernopoddańczych, które kraj ten ożywiają, a które wzmacnia jeszcze i rozgrzewa przykład bohaterskiego poświęcenia się ciężkim obowiązkom monarszym, jaki nam Najjaśniejszy Panie dawać nie przestajesz. Za przykładem Twoim, Najj. Panie, spełnić zawsze jesteśmy gotowi obowiązki nasze względem tronu i ojczyzny. Tron, ojczyznę i wielkodusznego Monarchę naszego oby Bóg zasłaniał i do coraz większej chwały i potęgi prowadzić raczył. Niech żyje Cesarz!“

Cesarz odpowiedział na to przemówienie kilkoma słowy, poczem wrócił do wagonu żegnany entuzjastycznemi okrzykami. Gdy pociąg ruszył, rzuciły się z kopyta także banderje konne, które przez długi czas towarzyszyły pociągowi w dalszej drodze.

Ropczyce 3 września. Pociąg dworski przejechał tędy o godz. 8 min. 36, wśród entuzjastycznych okrzyków ludności.

Sędziszów 3 września. Najj. Pan przejechał stację Sędziszów o godz. 8 min. 44 witany entuzjastycznie.

Rzeszów 3 września. Na przyjęcie Najj. Pana zgromadziły się na dworcu kolejowym, świetnie przystrojonym, tłumne zastępy ludności. Na peronie oczekiwali Cesarza naczelnicy władz i liczne duchowieństwo powiatu.

Powitany entuzjastycznymi okrzykami, po zwykłych przedstawieniach i krótkiej przemowie prezesa Rady powiatowej p. Adama Jędrzejowicza, rozmawiał Najj. Pan najłaskawiej ze starostą p. Fedorowiczem, z p. Adamem Jędrzejowiczem, z kanonikami ks. Gruszką i ks. Ruczką, dalej z burmistrzem miasta, z prezydentem sądu p. Lubaszkiem, majorem Pawlikowskim, prokuratorem Zakliką, radzcą Maidingerem, dyrektorem gimn. Lerclem i p. Vimpellerem.

Ks. Gruszka miejscowy proboszcz, podał Monarsze krzyż, który Cesarz pobożnie ucałował.

Najj. Pan zatrzymał się bardzo krótko w Rzeszowie i żegnany grzmiącymi okrzykami ruszył w dalszą drogę. Pociągowi dworskiemu towarzyszy banderja włościańska w 400 koni.

Jarosław 3 września. Na dworcu pięknie przystrojonym oczekiwali przybycia Najj. Pana arcyksiążęta Albrecht i Rainer, oraz ks. Windischgrätz, tudzież niemal cała jeneralicja korpusu zachodniego, dalej reprezentanci władz, duchowieństwo i tłumy ludności.

Gdy pociąg stanął, kapela wojskowa zaintonowała hymn ludowy i odezwały się grzmiące okrzyki. Cesarz odbywszy przegląd kompanji honorowej przywitał się z arcyksiążętami, rozmawiał z osobami, które Mu p. Namiestnik przedstawił, poczem udał się pojazdem do Pawłosiowa w otoczeniu świty i jeneralicji.

Pawłosiów 3 września. Na progu domu pawłosiowskiego powitali Najj. Pana państwo Siemieńscy-Lewiccy, jako gospodarze; następnie JE. Marszałek krajowy, stojący na czele członków Wydziału krajowego i licznego grona obywateli, przemówił w te słowa:

„Najjaśniejszy Panie! Wydział krajowy, szlachta i posłowie sejmowi królestwa Galicji, zgromadzeni tu dzisiaj ze wszystkich okolic kraju, czują się nad wszelki wyraz szczęśliwi, że mogą znowu Waszę Cesarską i Królewską Apostolską Mość najuniżeniej powitać i złożyć u stóp Twoich, Najjaśniejszy Panie, hołd niezmiennych i najpoddańszych uczuć.

„Podniosłą i uroczystą jest zawsze chwila, gdy wspaniałomyślny Monarcha staje wśród ludu, którego serca przejęte są dla Niego czcią i miłością — Jeżeli zaś najdostojniejsza osoba Twoja, Najjaśniejszy Panie, nawet po za granicami monarchji wzbudza tyle czci i zapału, o ileż większem jeszcze być musi to uwielbienie, jakiem przejęta jest ludność, zostająca pod sprawiedliwem i pełnem sławy berłem Waszej Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości.

„Wszystkie ludy Austrii mają sobie za szczęście oglądać oblicze wielkodusznego, najszlachetniejszego Monarchy i ubiegają się o pierwszeństwo w okazywaniu wierności swej i przywiązania. — My, których Najjaśniejszy Panie do ojcowskiego serca przygarnąć raczyłeś, którzy w szczególności Tobie wszystko mamy do zawdzięczenia, zbliżamy się do Najwyższego Tronu z jednem uczuciem górującem nad wszystkiemi innemi, z uczuciem najżywszej i niewygasłej wdzięczności.

„Racz Wasza Cesarska i Królewska Apostolska Mość najmiłościwiej pozwolić, bym w imieniu obydwóch ludów tę ziemię zamieszkujących złożył u stóp Twoich, Najjaśniejszy Panie, najuniżeńsze zapewnienie tej wdzięczności, czci i niezłomnej wierności, jakiemi dla najdostojniejszej osoby Twojej i dla najłaskawiej nam panującego najwyższego Domu, cała ludność tego kraju jest przejęta.

„Niech Bóg strzeże, błogosławi i zachowuje Waszę Cesarską i Królewską Apostolską Mość. Najjaśniejszy Cesarz i Król nasz niech żyje!“

Cesarz podniesionym głosem odpowiedział:

„Z radością widzę panów tak licznie tutaj zebranych i dziękuję najgoręcej za tak serdeczne, przeniknione uczuciami wiernego przywiązania powitanie. Wiecie, panowie, jak bardzo leży mi na sercu dobro ludności tego kraju, którego przedstawiciele zawsze pełni ofiarności czynią zadość wymaganiom mocarstwowego stanowiska państwa. Panowie przeto możecie być przekonani, iż żywo ubolewam nad tem, że w tym roku zwłaszcza trudy rolników nie zostały pobłogosławione pomyślniejszym wynikiem.

„Z pomocą Bożą i wytrwałą pilnością pragniemy jednakże w tej mierze lepszej spodziewać się przyszłości, przyczem możecie być zawsze pewni Mojej nieustannej ojcowskiej pieczołowitości dla poparcia rozkwitu i wszystkich uprawnionych interesów tego wiernego kraju.“

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 3 września. Cesarz odjechał wczoraj o godzinie 8 wieczór osobnym pociągiem dworskim na manewry do Jarosławia. W świcie cesarskiej znajdują się jako goście niemiecki i włoski attaché wojskowy.

Tutejszy Zakład kredytowy ziemski ogłosił następujący komunikat: „Wylosowanie większej ilości obligacji domenowych, przeciw czemu kurator zarzuty podniósł — jest skutkiem nadzwyczajnego zwrotu pożyczki. Zdarzało się to już kilka razy i zastrzeżonem jest w układzie zawartym w r. 1866 między administracją państwa a Zakładem kredytowym.“

Wypłata płatnych dziś obligacji nastąpi w zwykły sposób pomimo protestu kuratora.

Rzym 2 września. *Opinione* donosi, że rząd nie otrzymał żadnej wiadomości o sygnalizowanem przez dzienniki odwołaniu ambasadora niemieckiego przy Kwirynale. Ambasador ten odjechał za zwykłym urlopem, a radzca legacyjny Glotz objął kierownictwo ambasady na czas jego nieobecności.

Sofja 3 września. Książę Ferdynand wysłał telegram gratulacyjny do sułtana w rocznicę wstąpienia jego na tron.

Książę Ferdynand zwiedzi roboty kolejowe w Jamboli, z Burgasu uda się okrętem do Warny i tam zabawi kilka dni.

Dundee 3 września. Doroczne zebranie towarzystw robotniczych Anglji przyjęło jednogłośnie rezolucję uznającą żądania robotników okrętowych za uzasadnione i wzywającą wszystkie towarzystwa robotnicze Anglji o pomoc materjalną dla bastujących.

Londyn 3 września. Właściciele okrętów przewozowych (rhederzy) zażądali od dyrektorów kompanji dokowych upoważnienia do używania własnych robotników celem naładowania i wyładowania okrętów. Dyrektorowie zażądali 24 godzin czasu do namysłu, a gdyby na to dyrektorowie zezwolili, chcą rhederzy sami prowadzić rokowania z bastujacymi. Właściciele placów do ładowania okrętów nad Tamizą przyjęli jednogłośnie rezolucję, w której uznają za sprawiedliwe propozycje uczynione robotnikom przez dyrektorów doków i wzywają bastujących do podjęcia pracy na nowo.

Dyrektorowie doków postanowili nie prowadzić dalej rokowań z przewódzcami bastujących z powodu groźnej postawy, jaką oni zajęli.

Trzy tysiące bastujących czeladników krawieckich przemaszerowało dziś w szeregach przez City.

Chicago 3 września. Tutejsze stowarzyszenie robotników (Trades asembly) przyjęło rezolucję, wyrażającą sympatję ludu dla bastujących robotników londyńskich.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 września 1889.

Hotel Zorża: E. hr. Baworowski z Wiednia. M. hr. Borkowska z Mielnicy. M. hr. Czosnowska z Wołynia. J. hr. Bieliński z Sierczy. L. Garapichowa z Cebrowa. J. Jodko z Podola rosyjskiego. M. Bogdanowicz z Wiednia. K. Cieński z Uwiśla. W. Niezabitowski z Łanek. A. Weisbach z Skolego. A. Engel i K. Heimpel z Wiednia. A. Zajączkowski z Starego Miękosza. J. Unger z Drohobycza.

Hotel Europejski: M. hrabina Karnicka z Rokiety. W. Chrząszczowa z Słowity. T. Henssler z Odessy. A. Udrycki z Mostów. E. Marynowska z Hrebenny. F. Zych z Przemyśla. W. Niedźwiecki z Wańkowic. S. Ledner z Budapesztu.

Hotel Angielski: W. Wołodkowicz z Dobrowód. L. Tęczyński z Krakowa. M. Gołaszewska z Targowisk. K. Majewski z Taurowa. Z. Dobrowolski z Stupnicy. L. Bielicki z Wykot. J. Papara z Stroniatyna.

Hotel Langa: W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. A. Janiszewska z Warszawy. E. Chmurowicz z Zarzyszcz. Ks. Matkowski z Przemyśla. B. Grek z Bursztyna. S. Mędlinger z Sambora. S. Hoeniger z Przemyśla. T. Demkow z Monachjum. Ed. Ballenberger z Pragi. S. Pineles z Wiednia. F. Jański z Opawy. F. Ballersitz z Wiednia. W. Vodnanskij z Budweis. W. Czarnecka z Skałatu.

Lwów Z Izby handlowej 3 września 1889.

1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	193	50	196	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	233	—	236	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100	—	101	—
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	25	104	25
Banku krajowego 4½% w. a.	97	50	98	50
Tow. kred. galic. 5	100	70	101	70
„ „ „ 4	96	—	97	—
„ „ „ 5	100	70	101	70
„ „ „ 4	93	80	94	80
„ „ „ 4½%	98	40	99	40
„ „ „ 4%	92	80	93	80
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54	—	57	—
„ „ „ (d) 5%) 2½% „	46	—	49	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4½% „	96	50	97	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.57		5.67	
Dukat cesarski	5.60		5.70	
Napoleondor	9.45		9.55 —	
Półimperjał rosyjski	9.68		9·78	
Rubel rosyjski srebrny	1·35		1·48	
„ „ papierowy	1·22½		1·24½	
100 marek niemieckich	57 90		58 90	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 31. sierpnia godz. 1. min. 50.

Akcje kredyt	304·—	Węg. kolej półn. wschodn.	186 25
Alpiny	86 25	Wiedeńskie losy kom.	143 50
Kredyty węg.	316 50	Akcje tyton.	103·50
Anglobanki	134 10	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	230 50	Elbethale	222 50
Ludwiki	194·—	Länderbanki	237 75
Nordbany	256 50	Renta zł. węg.	99·45
Lombardy	111·75	Bankvereiny	110·40
Losy tureckie	32·90	Renta węg. pap.	94·45
Staatsbahny	222 50	Ruble	1.23·25
Czerniowieckie	233·50		

Usposobienie słabsze.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889,

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orlo, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczór, pociąg osobowy do Stryja Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 50 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 2 godz. 44 m. po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co piątku. 5 godz. m. 1 po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co wtorku.

Przyjazd do Lwowa.

w kierunku ze Stryja

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy. Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m. w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m. z rana pociąg mięszany co wtorku i piątku z Rawy ruskiej.

5 godz. 58 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego.

Pojedyńczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 5 centów.

Anonse PP. Abonentów.

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni zar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.